

Kurier Polski
7/6

TEATR

3

Duża talia kart

TEAETR NARODOWY przedstawił nam kompozycję starogrecką, na którą złożyły się następujące dzieła: „AGAMEMNON” AJSCHYLOSA w przekładzie SREBNEGO oraz „ELEKTRA” EURYPIDESA i „ZABY” ARYSTOFANESA w przekładzie SANDAUERA. Wszystkie trzy człony przedstawienia są w reżyserii DEJMIKA, scenografi STRZELECKIEGO i z muzyką KISIELEWSKIEGO, która stanowi prawdziwą ozdobę przedstawienia.

Mimo że łączy te utwory wspólny mianownik, mianowicie wszystkie reprezentują helleński antyk, są to sztuki z różnej beczki. Ajscchylos i Eurypides to przeciwnicy artystyczni na polu tragedii, Arystofanes to ojciec komedii. Trzeba mieć spory rozmach, a na to Dejmika stać, żeby zmieszać z sobą te substancje. Co prawda sam Arystofanes przychodził mu z pomocą, umieszczając w swej komedii scenę komicznej dysputy turniejowej Ajscchylosa z Eurypidesem, więc całość zamyka się kompozycyjną kłamrą.

Skontrastowanie przekładów jest także wyraźne. Srebrny szukał odpowiednika dla wiersza starogreckiego, naśladując jego prozodię. Podkreśla to koturnowość i patetyczność Ajscchylosa. Sandauer starał się stosować konwencjonalny polski wiersz z prozodią Mickiewicza i Słowackiego. Nie ustrzegł się przy tym barokowego zdobnictwa oraz takich zbitok jak „rozum skradi”, „matkę ma”, „czym mogę”. W rezultacie znacznie bardziej przekonywająco wyszły mu komiczne „Zaby” niż gwałtowna „Elektra”.

Zresztą aktorsko „Elektra” była również najmniej przekonująca. Wprawdzie trzy kobiety ucyniły wiele, byśmy mogli przeżywać tę tragedię. BARSZCZEWSKA jako Elektra opracowała każde słowo i gest w stylu godnym tej znakomitej aktorki. KAMIENSKA z pasją prowadziła chór. NICZEWSKA jako Klitajmestra naśladowała styl Eichle-
równiej, grającej tę postać w „Aga-

memnonie”, co ma swój smak dla znawców. Ale trudno było uwierzyć MILECKIEMU, że wyraża młodzieńczą furję Orestesa, SZYMAŃSKIEMU, że raduje się z jego męstwa jako Pylades i KRASNOWIECKIEMU, że przedstawia powagę starca. Chwilami ta część wieczoru ocierała się o słynną „Zieloną geś” Gałczyńskiego, który okazał się niespodziewanym preceptorem swego ambitnego krytyka Sandauera.

Za to „Agamemnon” był tak przekonujący, że nie dziwiliśmy się potem w „Zabach”, gdy bogowie przyznawali zwycięstwo Ajscchylosowi nad Eurypidesem. I tu przedstawienie prowadziły kobiety. EICHLERÓWNA jako Klitajmestra gra, głosem, gestem, sugestywnością i wielką swą indywidualnością prowadziła przedstawienie na wyżyny godne dzieła, zaś MIKOŁAJSKA na tych wysokościach grała koncert bezbronnego tragiczmu, czy też tragicznej bezbronności, dając widzom przeżycie tak pełne, że kto wie, czy to nie jest jej najwyższe osiągnięcie w katalogu dotychczasowych triumfów. Te obie panie wiodły resztę, ale tym razem panowie sprawnie nadądzali za ich przewodem, w każdym razie WYRZYKOWSKI jako Herold i ZACZYK jako Aigistos, a chwilami także SZALAŃSKI, jako Agamemnon, mianowicie gdy dochodził do głosu.

W „Zabach” nie ma pań, bo nawet role Służebnej i Karczmarek przypadły KRYŃSKIEMU i ORDONOWI, wywiązującym się z tego z rzetelnym komizmem. Ta komedia, stanowiąca zresztą łatwiejsze zadanie od obu tamtych tragedii stanowiła także dla widzów pogodne odprężenie. GOGOLEWSKI jako Dionizos, świetny w ruchliwości i reagowaniu, współzawodniczył komiką i charakterystycznością z SIEMIONEM w roli Ksantasza. Zaś w kolejnych rolach Heraklesa i Ajscchylosa oraz Charona i Eurypidesa ubawili nas WICHNIARZ i SZLETYŃSKI, ten ostatni imponując także sprawnością fizyczną.

JERZY ZAGÓRSKI

5/11/63 Czego ten chce? Nie lubi Sądca-
waga? czy

TEATR

hagle receptage ma wieloma

Duża talia kart

TEAETR NARODOWY przedstawił nam kompozycję starogrecką, na którą złożyły się następujące dzieła: „**AGAMEMNON**” AJSCHYLOSA w przekładzie SREBNEGO oraz „**ELEKTRA**” EURYPIDESA i „**ZABY**” ARYSTOFANESA w przekładzie SANDAUERA. Wszystkie trzy członki przedstawienia są w reżyserii DEJMKI, scenografii STRZELECKIEGO i z muzyką KISIELEWSKIEGO, która stanowi prawdziwą ozdobę przedstawienia.

Mimo że łączy te utwory wspólny mianownik, miałowicie wszystkie reprezentują helleński antyk, są to sztuki z różnej beczki. Ajscchylos i Eurypides to przeciwnicy artystyczni na polu tragedii, Arystofanes to ojciec komedii. Trzeba mieć spory rozmach, a na to Dejma stać, żeby zmieszać z sobą te substancje. Co prawda sam Arystofanes przychodzi mu z pomocą, umieszczając w swej komedii scenę komicznej dysputy turniejowej Ajscchylosa z Eurypidesem, więc całość zamyka się kompozycyjną kłamrą.

Skontrastowanie przykładów jest także wyraźne. Srebrny szukał odpowiednika dla wiersza starogreckiego, naśladowując jego prozodie. Podkreśla to koturnowość i patetyczność Ajscchylosa. Sandauer starał się stosować konwencjonalny polski wiersz z prozodią Mickiewicza i Słowackiego. Nie ustrzegł się przy tym barokowego zdobnictwa oraz takich zbitek jak „rozum skradł”, „matkę ma”, „czym mogę”. W rezultacie znacznie bardziej przekonująco wyszły mu komiczne „Zaby” niż gwałtowna „Elektra”.

Zresztą aktorsko „Elektra” była równieź najmniej przekonująca. Wprawdzie trzy kobiety uczyniły wiele, byśmy mogli przeżywać tę tragedię. BARSZCZEWSKA jako Elektra opracowała każde słowo i gest w stylu godnym tej znakomitej aktorki. KAMIENSKA z pasją prowadziła chór. NICZEWSKA jako Klijtjamestra naśladowała styl Eichlerówniej, grającej tę postać w „Aga-

memnonie”, co ma swój smak dla znawców. Ale trudno było uwierzyć MILECKIEMU, że wyraża młodzieńczą furję Orestesa, SZYMAŃSKIEMU, że raduje się z jego męstwa jako Pylades i KRASNOWIECKIEMU, że przedstawia powagę starca. Chwilami ta część wieczoru ocierała się o słynną „Zieloną gęś” Galczyńskiego, który okazał się niespodziewanym preceptorem swego ambitnego krytyka Sandauera.

Za to „Agamemnon” był tak przekonujący, że nie dziwił się potem w „Zabach”, gdy bogowie przyznawali zwycięstwo Ajscchylosowi nad Eurypidesem. I tu przedstawienie prowadzili kobiety. EICHLERÓWNA jako Klijtjamestra gra, głosem, gestem, sugestywnością i wielką swą indywidualnością prowadziła przedstawienie na wyżyny godne dzieła, zaś MIKOŁAJSKA na tych wysokościach grała koncert bezbronnego tragizmu, czy też tragicznej bezbronności, dając widzom przeżycie tak pełne, że kto wie, czy to nie jest jej najwyższe osiągnięcie w katalogu dotychczasowych triumfów. Te obie panie wiodły resztę, ale tym razem panowie sprawnie nadądzali za ich przewodem, w każdym razie WYRZYKOWSKI jako Herold i ZACZYK jako Algestos, a chwilami także SZALAWSKI, jako Agamemnon, mianowicie gdy dochodził do głosu.

W „Zabach” nie ma pań, bo nawet rolę Służebnej i Karczmarek przypadły KRYŃSKIEMU i ORDONOWI, wywiązującym się z tego z rzetelnym komizmem. Ta komedia, stanowiąca zresztą łatwiejsze zadanie od obu tamtych tragedii stanowiła także dla widzów pogodną odprężenie. GOGOLEWSKI jako Dionizos, święty w ruchliwości i reagowaniu, współzawodniczył komiką i charakterystycznością z SIEMIENIEM w roli Ksantiasza. Zaś w kolejnych rolach Heraklesa i Ajscchylosa oraz Charona i Eurypidesa ubawili nas WICHNIARZ i SZLETYŃSKI, ten ostatni imponując także sprawnością fizyczną.

JERZY ZAGÓRSKI